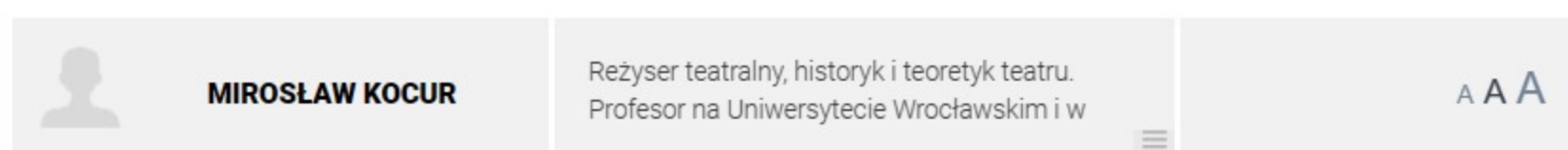


Jelenie i toporki

„*Bachantki według Eurypidesa*, reż. Maćko Prusak, Wrocławski Teatr Pantomimy im. H. Tomaszewskiego



Fot. Natalia Kabanow

4 marca 1974 roku Wrocławski Teatr Pantomimy zaprezentował po raz pierwszy spektakl *Przyjeżdżam jutro*. Henryk Tomaszewski, autor scenariusza, a także reżyser i choreograf, nazwał swoje nowe przedstawienie „collagem obrazów pantomicznych inspirowanych *Bachantkami Eurypidesa* i *Teorematem Pier Paola Pasoliniego*”. Do dziś pamiętam obrazy z tego widowiska. Ich piękno urzekło, a dynamika porywała.

Kończyłem wtedy liceum. Z poetów szanowałem tylko Wojaczkę. Należałem do wyznawców Grotowskiego.

Kiedy mogłem, chodziłem na spektakle Teatru Laboratorium. *Przyjeżdżam jutro* zobaczyłem w Teatrze Polskim. Pierwszy raz w życiu przeżyłem wtedy czysty zachwyt sztuką.

Spektakl Tomaszewskiego wykraczał poza inscenizację sztuki Eurypidesa czy książki Pasoliniego. Tomaszewski, opętany wizją podwójnej natury człowieka, rozpiął na ciała artystów własny traktat filozoficzny. Wprowadził też wątki dodatkowe z greckiej mitologii, jak choćby wspaniałą scenę mordu Dionizosa przez Tytanów. Żaden z późniejszych spektakli Tomaszewskiego nie wywarł na mnie tak piorunującego wrażenia. Spektakl ten zresztą miał znakomite recenzje i szybko przeszedł do teatralnej legendy.

Na swoje sześćdziesiąte urodziny Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego postanowił przypomnieć głośno arcydzieło Mistra, powierając młodemu artyście stworzenie własnej wizji tamtego przedstawienia. I tak narodziły się „*Bachantki według Eurypidesa*”. Scenariusz napisała Marta Giergielewicz, a spektakl wyreżyserował Maćko Prusak. Duet Giergielewicz-Prusak od kilku lat tworzy bardzo udane spektakle kameralne, oparte na oryginalnych pomysłach i świetnie zagrane. Prusak jest cenionym mimem i choreografem, układał ruch w wielu głośnych spektaklach Jana Klaty. Jego autorskie, żywiołowe przedsięwzięcia teatralne wyróżniały się dyscypliną formy i oryginalnością choreografii.

W „*Bachantkach*” według Eurypidesa Giergielewicz i Prusak pierwszy raz zmierzili się z klasyką. Niestety, tak bardzo się tym projektem przejęli, że całkiem zagubili radość, nieoswojoną teatralność, która była ich znakiem rozpoznawczym. Przestali się bawić. Zaczęli czytać... A w rezultacie utracili kontakt z rzeczywistością. Zamiast żywych aktorów widzieli na scenie teoretyczne konstrukty. Raz nawet z głośników rozległ się głos filozofa Heideggera, a artysta kreujący Dionizosa udawał, że to on wygłasza po niemiecku krótki wykład o ograniczeniach ludzkiego języka. Trwało to na szczęście krótko. Sceny dynamiczne, w których wiele się działo, niekiedy nawet ciekawie, przedzielone zostały długimi scenami statycznymi. Artyści stali lub siedzieli nieruchomo. Patrzyli sobie intensywnie w oczy. Coś sobie szepotali do ucha. Wydawało mi się, że oglądam konwencjonalne przedstawienie teatralne, w którym ktoś wyłączył dźwięk. Te martwe sceny statyczne ciągnęły się w nieskończoność i niewiele z nich generalnie wynikało. „Co oni brali na próbach?” – zastanawiałem się całkiem serio.

Wyszyły też na jaw braki warsztatowe. Stworzenie nudy czy rutyny w przedstawieniu to jedno z najtrudniejszych zadań. Nuda na scenie powinna być powołana środkami artystycznymi, musi fascynować bardziej niż gęsta akcja. Nudzący się prywatnie aktor szybko przestaje być widoczny. Znika. Widzowie zaczynają się wiercić. Wzdychają. Chrząkają. Dawno się tak nie wynudziłem w teatrze, jak podczas tych *Bachantek*. Przysnąłem nawet. Polecam autorom obejrzenie nagrania z *Antygony* estońskiego teatru R.A.A.A.M. Spektakl pokazywany był we Wrocławiu trzy lata temu podczas festiwalu „Dialog”. Irański reżyser Homayun Ghanizadeh stworzył również intrygujący, co niepokojący portret nudy w państwie totalitarnym. Ale też Ghanizadeh, jak przed laty Tomaszewski, miał ważki powód do radykalnej interpretacji klasyki. Tomaszewski zastanawiał się nad źródłami podwójnej natury człowieka. Ghanizadeh wyrażał sprzeciw wobec sytuacji w Iranie. Tymczasem Giergielewicz i Prusak czytali mądrze książki.

Na początku „*Bachantek*” według Eurypidesa Mariusz Sikorski jako Dionizos przez kwadrans błakał się prywatnie po scenie, przyglądając się widzom. Wyglądał jak pan od wufu. Na nogach miał buty narciarskie i zimowe skarpety. Zastanawiałem się, co też sobie mogli wyobrażać inscenizatorzy, wymyślając taki kostium i takie rozpoczęcie spektaklu. To teatralne samobójstwo. Może jednak warto studiować w szkole teatralnej. W Krakowie wielki Jerzy Jarocki powtarzał kolejnym rocznikom studentów reżyserii, że w teatrze kluczowe jest pierwsze pięć minut. Jeśli wtedy nie zdołasz wzbudzić zainteresowania widowni, przygotuj się na klęskę.

Nieporadne i nudne były szczególnie sceny inspirowane *Teorematem*. Dysfunkcyjna rodzina zasiadała do wspólnych posiłków lub spotkań w... sali gimnastycznej. Jan Kochanowski jako nestor rodu przeżył się w hotelu pod koszem do koszykówki, do którego ktoś wsadził olbrzymi łeb jelenia. Służąca obsługiwała każdą z czterech osób po kolei, donosząc kolejne napoje i posiłki. Wszystkie te czynności, zresztą teatralnie banalne, powtarzały się wiele razy. Kogo to mogło obchodzić? W finale Anna Nabialkowska wyciągała łeb jelenia z wysoko zawieszzonego kosza i kładła na stole. Czy miało to być nawiązanie do końcowych scen sztuki Eurypidesa? W *Bachantkach* Agaue, opętana i omamiona przez Dionizosa, rozrywa na strzępy ciało swego syna Penteusa, bo myśli, że morduje groźnego lwa. Chępli się potem swym czynem przed miastem, wciąż sądząc, że to, co unosi wysoko w rękach, to łeb zwierzęcia.

W spektaklu Giergielewicz i Prusaka Agaue była jednak nie matką, ale żoną Penteusa, lew zamienił się w jelenia, a Teby w boisko do koszykówki. Zresztą bardzo malownicze, bo obsiane wbitymi w podłogę toporkami. Pod koniec tych toporków przybyło. Aktorzy musieli uważać, żeby się nie poranić. Penteus, czyli Kochanowski, nie ginął. Kiedy inni wbijali kolejne toporki i boisko, on siedział z boku i się przyglądał. Trwał tak do końca przedstawienia. Wcześniej się zaśmiewał z Sikorskim, czyli Dionizosem, choć Sikorski pokazywał, że nie śmieje się szczerze. Kochanowski udawał, że tego nie widzi. No ale przeżył, to najważniejsze.

Nie wiem, o co chodziło z tym boiskiem. Co miał znaczyć jeleni w koszu? Wcześniej Penteus jako nestor rodu z *Teorematu* wniósł na ramionach ciało martwej sarny. Udawał nawet, że ją patroszy. Miałem nadzieję, że to prawdziwe zwierzę i że Jan Kochanowski, świętny jako dyktator, zacznie rwać surowe mięso zębami. Że krwią spłynie całe boisko. Że Agaue włoży na głowę ten łeb jelenia i zacznie dziko tańczyć w obronie Puszczy Białowieskiej, bo ten jeleni trochę był podobny do obecnego ministra od przyrody. Że wreszcie zdarzy się w tym spektaklu coś bulwersującego, coś prawdziwego, że warto jednak było nudzić się przez te dwie godziny... Niestety. Tylko te toporki wbiłali. Potem sobie poszli. Wszyscy oprócz Kochanowskiego. Ten siedział i patrzył. Jak Sikorski na początku przedstawienia. Taka klamra.

W obsadzie znalazła się czołówka artystów pantomimy klasy europejskiej. Pokazali, co potrafili, w kilku świetnych etiudach, do których Prusak ułożył jednak choreografie. Przez te krótkie chwile wszyscy robili to, co potrafili robić najlepiej. Na te perelki trzeba jednak było czekać długie kwadransy, w trakcie których Prusak wyobrażał sobie, że reżyseruje spektakl teatralny, i kazał pantomimom udawać, że mówią. Więc Marcin Sikorski, Jan Kochanowski i Artur Borkowski ruszali ustami, a muzyka głośno grała. Zgroza!

W tym dziwnym świecie pojawił się także aktor dramatyczny, wypożyczony z Wrocławskiego Teatru Lalek. Radek Kasiukiewicz ma naturalny talent komiczny, więc jako ślepy Tejesjas błakał się po scenie na temat i bardzo zabawnie. Jego etiudy z Borkowskim w roli Kadmosa były znakomite. Wszyscy ciężko na scenie pracowali. Mogę sobie tylko wyobrazić, jaką męką jest dla artysty długie trwanie w bezruchu. Niektóre układy grupowe były ciekawe, przypominają kłębiące się tłumy ze spektakli Kantora. Wszystko to jednak nie złożyło się w przekonującą i wyrazistą całość. Nie były to *Bachantki*. Już raczej *Teoremat*. Henryk Tomaszewski uczucie swój projekt cytatem z Pasoliniego. Giergielewicz i Prusak własne przedstawienie zatytułowali dumnie: „*Bachantki według Eurypidesa*”, ale nie zdołali swego pomysłu teatralnie wyartykułować. Nie pomogły oslepiające światła skierowane w widów przez scenografa Mirka Kaczmarka. Też się nie popisał. Jego kostiumy skutecznie odbierały wdzięk trzem pięknym artystkom.

Nuda i udręka.

15-06-2016

GALERIA ZDJĘĆ

BACHANTKI WEDŁUG EURYPIDEŚA, REŻ. MAĆKO PRUSAK, WROCŁAWSKI TEATR PANTOMIMY IM. H. TOMASZEWSKIEGO



ZOBACZ WIĘCEJ

Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego
„*Bachantki według Eurypidesa*”
 reżyseria: Maćko Prusak
 dramaturgia: Marta Giergielewicz
 scenografia: Mirek Kaczmarek
 opracowanie muzyczne: Maćko Prusak
 obsada: Anna Nabialkowska, Agnieszka Dziewa, Paulina Kravczyk-Iwanow, Mariusz Sikorski, Artur Borkowski/Zbigniew Szymczyk, Jan Kochanowski, Anatolij Ivanow, Radek Kasiukiewicz (gościnnie)
 premiera: 10.06.2016

TAGI: Maćko Prusak, Henryk Tomaszewski, Marta Giergielewicz, Eurypides, Wrocławski Teatr Pantomimy im. Henryka Tomaszewskiego.



SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (4)

Pan Tonim | 2016-06-28 17:54:10 # Cytuj
 Zgadzam się z opinią pana Kocura.

maria | 2016-06-20 21:45:19 # Cytuj
 Wychowałam się na pantomimie Tomaszewskiego. Od 1968 miałem każde przedstawienie. Podobały mi się również te, zrealizowane po śmierci Tomaszewskiego. ten teatr zawsze mógł na mnie liczyć. No ale ostatnie przedstawienie nie ma nic wspólnego z pantomimą. To bardziej teatr bez słów, zresztą mało zrozumiały. W pantomimie liczy się ruch, gest, tu zastąpiono je zwyczajnymi elementami rzeczywistości: talerze, kieliszki, toporki, itd. Cóż, mam nadzieję, że autorzy wyciągną wnioski i powrócą przynajmniej do konwencji pantomimy bo z resztą mogą być różnie. Tomaszewski był jeden.

Darek Pawlicki | 2016-06-17 17:10:45 # Cytuj
 I....,obawoły sie nazwacza, ktory NARESZCIE jako nieliczny(!) potrafil i....odwazył sie dla rzecz po imieniu - NUDA, NUDA i jeszcze raz NUDA ! Poza tym....jako pedagog szkolny (młody wiekowiec!) z cala odpowiedzialnoscia moge powiedziec, ze to co przedstawiaja (robia!) aktorzy w tej "sztuce" (?) - to zobi KAZDY uczen, czy co drugi czlowiek z ulicy i NIE potrzeba tu zadnego wysztalcenia, zadnych predyspozycji, zadnego talentu - absolutnie !!! To juz nie jest Teatr Pantomimy (gdzie tam byla pantomima?), to - przepraszam zawiedzionych aktorow - to Amatorski Teatr Ruchu ;(Zegnaj Teatrze Pantomimy Henryka Tomaszewskiego - witaj amatorszczyzno w osobach zapewne "fizjoterapeutki, dziennikarki, polonisty".....czy podobnych profesji - ludzi amatorow, ktorzy pracujac w teatrze , chca za wszelka cene (nowoczesnosci???) "cos pokazac" . Ale.....ze nie sa zawodowcami, wiec pokazuja to, co zrobi kazdy amator !

Piotr Kmity | 2016-06-16 08:31:55 # Cytuj
 Byłem na tym przedstawieniu i moje odczucia są zupełnie inne od przedstawianych powyżej przez Pana Miroslawa Kocura. Wydaje mi się, że reżyser dał widzom wolność w odbiorze spektaklu i dla mnie przekaz był jednoznaczny : każda zmiana tradycji, prawa, zwyczajów doprowadza do tragedii .